

# Julian Krzyżanowski

---

## Aleksander Brückner

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/1-2, 60-73

---

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ALEKSANDER BRÜCKNER

1. Życie, osobowość, praca i osiągnięte w niej wyniki — słowem zawiły kompleks spraw, związanych z nazwiskiem Aleksandra Brücknera, jest czymś tak niezwykłym i jedynym w swoim rodzaju, a zarazem czymś tak wyjątkowym w dziejach naszej kultury naukowej, zwłaszcza humanistycznej, iż zasługiwał by na serię studiów, wiodących do monumentalnej monografii, którą prędzej czy później powinniśmy otrzymać. Monografii, której wiele punktów węzłowych ma dzisiaj charakter rocznic odświętnych.

Brückner bowiem urodził się w Brzeżanach przed dziewięćdziesięciu laty (29 stycznia 1856), przed siedemdziesięciu zaś zdobył na uniwersytecie wiedeńskim ostrogi naukowie (1876), by w dwa lata później habilitować się do slawistyki w Berlinie, po dwu latach docentury otrzymać tam katedrę i po pierwszych próbach młodzieńczych rozpocząć zdumiewającą działalność naukową, nieprzerwaną przejściem na emeryturę, zakończoną zaś dopiero przez śmierć na kilka tygodni przed wojną (24 maja 1939), śmierć, która dosłownie wytrąciła pióro z palców niepożytego starca, nastąpiła bowiem wśród pracy korektorskiej nad ostatnim jego dziełem, nad „Encyklopedią staropolską“. Zabiegi ówczesnego przedstawicielstwa polskiego w Berlinie, by prochy wielkiego uczonego przewieźć do kraju i złożyć na cmentarzu rodzinnego miasta, rozbiły się o opór rządu niemieckiego. Prochy — dosłownie, wbrew bowiem życzeniu Brücknera zwłoki jego zostały nie pogrzebane, lecz spalone w krematorium.

Co w naszkicowanej tu najogólniej biografii uderza najbardziej, to uporczywość związku profesora berlińskiego z Polską i kulturą polską, trwałość tego związku w ciągu lat przeszło sześćdziesięciu, wyrażająca się w nieprzerwalności studium nad dziejami kultury polskiej, w stałości kontaktów z rodzimymi instytucjami naukowymi, w różnorodności współpracy z ośrodkami jej w kraju, wydawnictwami naukowymi, czasopismami, prasą codzienną, w stałej gotowości ujmowania i oświetlania zagadnień, o których rozwiązanie do Brücknera stale się zwracano. Typowym przykładem tego może być choćby stosunek niestrudzonego naukowca do „Pamiętnika

literackiego“. Wymieniony na karcie tytułowej rocznika pierwszego jako współpracownik, występował Brückner na kartach kwartalnika stale i konsekwentnie przez lat 37, drukując tu mnóstwo rozpraw i recenzyj; co więcej, stworzył tu sobie coś w rodzaju własnego podwórka, omawiając systematycznie kolejne tomy „Bibliografii polskiej“ Estreichera, przyczem recenzje te, gdyby je zebrać razem, dały by niezwykle bogaty tom gruntownych wiadomości bibliograficznych.

Ta w naszych warunkach tak rzadka pracowitość i wytrwałość, konsekwencja i systematyczność, nie miały niczego wspólnego z pedanterią mola książkowego, pryncypanarza o pokroju niemieckim, zasypującego pisma naukowe wiadomościami bez znaczenia. Łączyła się ona w osobowości Brücknera z temperamentem niesłychanie żywym, nawet gwałtownym, by w tym osobliwym zespole przeradzać się w swoiste pieniactwo naukowe. Może dopiero przyszły biograf wyjaśni, jak to się działo, że ten dobroduszny olbrzym, w stosunkach osobistych czarujący łatwością rozmowy, właściwym sobie humorem, wyrozumiałością na niedomagania bliźnich, z chwilą gdy brał za pióro, zadawać nim umiał ciosy bardzo dotkliwe, co większa, z twardą nieustępliwością wywoływał gwałtowne spory i polemiki, wiodące nawet ofiary jego, nie zawsze słusznego uniesienia, do instytucyj sądowych, by tam poszukiwać wątpliwego zadośćuczynienia za doznane krzywdy.

Osobowość Brücknera naukowca jednym jeszcze uderzeniem niezwykłym: Profesor stołecznego uniwersytetu niemieckiego, przez lat siedemdziesiąt przebywający w środowisku obcym, zachował w żywym słowie i w mowie pisanej nienaganną polszczyznę, budzącą podziw tych wszystkich, którzy zetknęli się z nim osobiście czy też pisywali o jego pracach, polszczyznę niewątpliwie syconą przez stały kontakt z pisarzami czasów dawnych i nowszych. Równocześnie jednak, zwłaszcza w latach ostatnich, rozprawy polskie Brücknera o innych literaturach słowiańskich, zwłaszcza rosyjskiej i czeskiej, wykazywały tak ogromną domieszkę rusycyzmów czy czechizmów, iż lektura ich nie należała do zajęć łatwych ni przyjemnych. Multiwalencja językowa brała dotkliwy odwet na znakomitym pisarzu za brak płynięcia w nurcie potocznej polszczyzny, za brak codziennego z nią obcowania, uniemożliwionego choćby tylko przez niedomaganie fizyczne, agorafobię, która starcowi nie pozwalała na wyjazd do kraju. Dzięki temu jednak przyszły badacz osobowości Brücknera stanie wobec jednej jeszcze zagadki z dziedziny psychologii języka, monografia zaś wzbogaci się nową stroną, dotychczas całkowicie nieznaną.

Wszystko to, co się tu rzekło, ustępuje jednak na plan dalszy wobec podstawowej właściwości autora „Dziejów kultury polskiej“, jego iście fenomenalnej pracowitości, zadoku-

mentowanej dorobkiem, który — wedle zestawień bibliograficznych w „Studiach staropolskich“, księdze zbiorowej, ofiarowanej Brückerowi w 70-lecie urodzin (1928) — objął 1245 pozycji, a który w dziesięcioleciu następnym wzrósł co najmniej do liczby 1500. O charakterze prac brückerowskich, w chwili gdy autor ich zaledwie dochodził do pełni swego wysiłku, bo w r. 1902, mówił w „Pamiętniku literackim“ wstrzemięźliwy Chmielowski: „Sam przez się w ciągu lat kilku wzbogacił wiedzę naszą o zabytkach rękopiśmiennych więcej, aniżeli w ciągu lat 25 wszyscy inni badacze razem wzięci“. W pół wieku później, gdy twórczość naukowa Brücknera stanowi kartę zamkniętą, zdanie Chmielowskiego wolno uogólnić i tę samą formułę zastosować nie do rękopiśmiennych tekstów literackich, lecz do całej literatury, a nawet kultury polskiej. I wówczas dopiero okaże się właściwe oblicze Brücknera jako humanisty-polihistora, badacza literatury ludów słowiańskich, nade wszystko zaś miłośnika i znawcy literatury staropolskiej, całej literatury polskiej, a wreszcie kultury duchowej i społecznej Polski od ery piastowskiej po czasy międzywojenne.

2. Jakby na przekór zasadom, obowiązującym w nauce europejskiej od końca w. XIX, zwłaszcza w środowisku, w którym wypadło mu pracować, niemieckim, zasadom, które za podstawę wszelkiej pracy naukowej uważały specjalizację, ograniczenie zakresu zainteresowań, by w ten sposób na wąskim polu zgłębiać badane sprawy możliwie dokładnie, Brücknera cechował rozmach polihistora, przypominającego tradycje nauki czasów humanizmu czy oświecenia, gdy człowiek nauki swobodnie poruszał się na wielu najrozmaitszych terenach pracy, skazując się zresztą z góry na wyniki szerokie wprawdzie, ale przeważnie powierzchowne i wskutek tego wątpliwe. Sławista berliński tedy, może zresztą nie bez wpływu samej sławistyki, dziedziny dotąd nie mającej precyzyjnych granic, zasięgiem swych zainteresowań obejmował sprawy językowe, słowiańskie i litewskie, zagadnienia literackie, mitologię słowiańską, folklorystykę, dzieje życia religijnego, zwłaszcza związanego z reformacją, sprawy archeologiczno-onomastyczne i mnóstwo innych, ujmując cały ten barwny ogrom już to w monografiach i rozprawach niemal monograficznych, już to w niezliczonych recenzjach, drukowanych przeważnie w specjalnych czasopismach polskich i niemieckich. „Archiv für slavische Philologie“ i jego kontynuacja, „Zeitschrift für slavische Philologie“, „Kuhn's Zeitschrift“, praska „Slavia“, „Kwartalnik historyczny“, „Pamiętnik literacki“, „Wisła“, „Lud“, „Biblioteka Warszawska“, „Ate-neum“, „Przegląd Polski“, „Prace filologiczne“, „Przegląd Warszawski“, „Przegląd współczesny“, „Wiadomości literackie“, nie mówiąc już o dziennikach, oto warsztat pracy

brücknerowskiej o charakterze już to popularyzatorskim, już to naukowym, przyczem przeprowadzenie granicy obydwu działów bywa tu zazwyczaj bardzo trudne, pracy rozsiewającej tysiące wiadomości i wiadomostek o sprawach najrozmaitszych, zawsze jednak wyrastających z wspólnego pnia, zainteresowań kulturologicznych. Na tym tle dopiero zrozumiałe się stają studia takie, jak rzeczy o prehistorii Słowian („O Piascie“, 1897, „Cyryl i Metody“, 1908, „Die Wahrheit über die Slavenapostel“, 1913) i Litwinów („Litwa starożytna“, 1904), o ich obyczajach i wierzeniach („Mitologia słowiańska“, 1917, „Mitologia polska“, 1925), o ich wzajemnych stosunkach („Polacy a Litwini“, 1914) itd. Tu należą również wycieczki w dziedzinę publicystyki naukowo argumentowanej, jak spory tom „luźnych szkiców“ o Słowianach w wojnie światowej („Die Slaven und der Weltkrieg“, 1916, w przeróbce pt. „Słowianie i wojna“, 1918), lub „Die Frage der polnischen Juden“ (1917), ukazujące sławistę berlińskiego od strony raczej z pewnych względów zapomnianej, niżeli nieznannej. Brückner bowiem, co było naturalne i zrozumiałe u człowieka, związanego z niemieckim środowiskiem naukowym, należał czasu pierwszej wojny europejskiej do ludzi, przekonanych, iż rozwiązanie sprawy polskiej, czy nawet zagadnienia świata słowiańskiego, da się osiągnąć jedynie w ramach polityki niemieckiej, i tego rodzaju, popopolitym podówczas i u nas, opiniom dawał wyraz w swych wystąpieniach.

Szczegół to o tyle nie obojętny, że wymienione tu przykładowo prace leżą niewątpliwie gdzieś na obwodzie podstawowych zainteresowań ich autora, utrwalonych w studiach jego sławistycznych o charakterze fundamentalnym, to znaczy dotyczących historii literatury ludów słowiańskich. Brücknerowska znajomość spraw tego rzędu, zademonstrowana najlepiej w syntetycznym „Zarysie literatur i języków literackich słowiańskich“ (napisanym wraz z T. Lehr-Spławińskim dla „Lwowskiej biblioteki sławistycznej“, 1929), pracy skądinąd nieudanej, szła przede wszystkim w kierunku rusycystyki i wyraz najpełniejszy otrzymała w okazałym tomie „Geschichte der russischen Literatur“ (1905, wznowienie 1909, przekł. ang. 1908), przerobionym na polskie jako „Historia literatury rosyjskiej“ (1922). Nie wdając się w analizę tej pracy, zaznaczyć należy, że jeszcze przed piętnastu laty stała ona w bibliotece podręcznej Muzeum Brytyjskiego, jakkolwiek istniała już na rynku angielskim doskonała praca syntetyczna D. Mirskiego, oraz że doszło w niej do głosu, co znowuż zrozumiałe, ogólne stanowisko sławistyki niemieckiej końca ubiegłego stulecia, znacznie odbiegające od poglądów sławistyki powojennej w postaci jej, reprezentowanej czy to w Rosji Sowieckiej czy w Instytucie sławistycznym praskim. Wychowanek ostatniego, Jerzy Bąbała, na jednym z posiedzeń

Twa Literackiego im. Mickiewicza w Warszawie czasu wojny (1942), niezwykle interesująco oświetlił postawę Brücknera-slawisty, wykazując w niej składniki ideowo-naukowe charakteru bardzo archaicznego, bo bardzo odległego od — grzeszących nieraz dużą przesadą — ujęć nowoczesnych, zrodzonych w innym klimacie kulturalnym.

3. Rozległą i obfitą dziedzinę puścizny naukowej Brücknera stanowią jego studia językowe, ukoronowane pracami takimi, jak „Dzieje języka polskiego“ (1906), jak „Słownik etymologiczny języka polskiego“ (1926), jak mniej znane i podziwiane, w reedycji dzieła tego pominięte, monograficzne rozprawy w „Encyklopedii Polskiej Akademii Umiejętności“ (1915), traktujące o „Grafice i ortografii“ oraz o „Powstaniu i rozwoju języka literackiego w Polsce“, najlepsze i jak dotąd jedyne ujęcia tych zagadnień.

Brückner mianowicie rozporządzał, jak nikt inny, imponującą znajomością naszego języka i średniowiecznego i stuleci XVI i XVII, wyniesioną z wieloletnich studiów nad zabytkami dawnej mowy, które albo sam odkrył, albo przynajmniej poddał gruntownemu badaniu słownikowemu. Obdarzony znakomitą pamięcią, obeznany z innymi językami słowiańskimi, celujący niezrównaną intuicją, pozwalającą mu znajdować właściwą drogę tam, gdzie inni dostrzec jej nie umieli, w seriach rozpraw, jak „Przyczynki do słownictwa polskiego“, „Drobne zabytki języka polskiego“, oraz w recenzjach wznoszących tekstów staropolskich i komentarzach do tekstów, przez siebie wydawanych, rozsiał tysiące wiadomości, których systematyczne zebranie — nie jedyny raz w jego karierze naukowej — dało by spory tom słownikowy. Ogrom posiadanego materiału, z konieczności udostępnianego w postaci przyczynków do mającego kiedyś powstać słownika staropolszczyzny, nie mógł zadowolić uczonego z temperamentem Brücknera, samą swą wagą kuśił do ujęć syntetycznych, bez względu na to, czy owocny stan naszego językoznawstwa na syntezę pozwalał. Brückner dwukrotnie pokusom tym uległ, obydwa razy spotkał się z ogromnym uznaniem ogółu czytelników, spragnionych żywo podanych wiadomości językowych, i z ostrą krytyką ze strony naszych językoznawców, przed którymi w obydwu wypadkach otwierało się ponętne pole zabyśnięcia własną erudycją, a wykazania ignorancji człowiekowi, który w uwagach swych o ich pracach nie miał zwyczajowi owijania spraw przykrych w bawelnę. Książkami owymi były „Dzieje języka polskiego“, wznawiane dwukrotnie, oraz „Słownik etymologiczny“, mimo swego specjalnego charakteru tak poczytny, iż rozszedł się niezwykle szybko i zanosilo się na jego reedycję. Obydwie te prace uderzały śmiałością i świeżością, ukazywały czytelnikowi sprawy językowe od

strony mu obcej, swego życia i swego stanowiska w kulturze, wyjaśniały sprawy znane doskonale z potocznego użycia, a przecież zagadkowe, równocześnie zaś wykazywały wspólne błędy, nieścisłości i inne zaniedbania, płynące zarówno z niewystarczającego opanowania dziedziny zjawisk językowych, jak z pośpiechu i niecierpliwości autora. Samemu było mi dane przekonać się o tym w sposób dość zabawny. Trafwszy przed laty dwudziestu na zagadkowy wyraz „bodatny“ (spełniający życzenia), słownictwu naszemu po za danym wypadkiem nie znany, zwróciłem się do Brücknera z prośbą o potwierdzenie, czy moje rozumienie zwrotu „czapka bodatna“ jest słuszne. Odpowiedź nadeszła rychło i była oczywiście negatywna. Czapka bodatka (!) — wyczytałem na karcie, pokrytej charakterystycznym, dużym pismem — może znaczyć tylko czapkę „bodać“, ostro zakończoną. Łatwo sobie wystawić zdziwienie, z jakim spotkałem w kilka miesięcy później ową „bodatkę“, zrodzoną w wyobraźni mego sędziwego i apodyktycznego doradcy, na kartach jego „Słownika etymologicznego“. Tego pokroju wypadki musiały Brücknerowi zdarzać się częściej i wiodły do ujęć, które sam z upodobaniem określał jako „z palca wysane“, a które musiały razić na tle bardzo precyzyjnych rozważań językowych w początkach bieżącego stulecia. Tym właśnie tłumaczą się zaciekle spory językoznawców krajowych z „filologiem“ berlińskim, jak sam różnicę tę determinował, tym niechęć ich do autora „Dziejów języka polskiego“, potępianych wprawdzie bardzo namiętnie, ale dotąd nie zastąpionych, na ujęcie bowiem ich tematu ze stanowiska językoznawczego nauka nasza w ciągu lat czterdziestu dotąd się nie zdobyła.

Znając wszystkie niedomagania prac Brücknera w dziedzinie języka, jedną a raczej dwie duże zasługi przyznać mu się musi. Pierwsza z nich polega na tym, że twórca „Słownika etymologicznego“ wiedzę hermetyczną, przeznaczoną tylko dla wtajemniczonych, wyniósł na rynek, udostępnił niewtajemniczonym. Zmusił tym naszych gramatyków do pisania dla ogółu, do propagowania swych zasad nie tylko z katedry uniwersyteckiej. I z tego stanowiska nie pozbawiona wymowy jest okoliczność, iż bardzo surowa recenzja drugiego wydania „Dziejów języka polskiego“ pióra J. Rozwadowskiego pojawiła się w drugim roczniku „Języka polskiego“, pisma poświęconego krzewieniu tego, co krzewić miała recenzowana monografia, i to krzewieniu w powiązaniu z całą ogromną dziedziną spraw, obok których nasze językoznawstwo zawsze skłonne było przechodzić obojętnie, a które dla Brücknera właśnie stanowiły ośrodek jego zainteresowań językowych. Spoglądał on bowiem na zjawiska językowe nie jako na twory przyrodnicze, które bada się wyizolowane, lecz jako wytwory kulturowe, dokumenty życia zbiorowego, w którym wzięły początek i w rozwoju którego odegrały taką czy inną rolę. Z tego stano-

wiska „filologowi“ istotnie trudno było porozumieć się z „językoznawcami“ jego pokolenia, dopiero bowiem pokolenie następne miało zająć stanowisko znacznie bliższe poglądom wyznawanym przezeń konsekwentnie, a zgodnym z całością jego postawy naukowej, zamiłowanego badacza całych dużych zespołów zjawisk kulturowych.

4. Przygotowanie językowe predestynowało Brücknera na wydawcę tekstów staropolskich, średniowiecznych i późniejszych, istotnie też na tym polu osiągnął on sporo pozycyí wręcz rekordowych. Pozostawało to w ścisłym związku z kierunkiem jego badań, wspomnianych już poprzednio w związku z opinią Chmielowskiego, badań, którym nieco dalej wypadnie słów kilka poświęcić, badań obejmujących nie tylko druki i przedruki, lecz przede wszystkim rękopisy biblioteczne, którymi przed Brücknerem zajmowano się rzadko i bez zapału. Wyszkolony filologicznie badacz nie tylko umiał czytać dawne foliały i kwartanty, ale z niezawodną intuicją orientować się w tym, co można było spod pergaminowych okładek wydobyć. Zdaje się, że przełomowe znaczenie w jego karierze miało odkrycie na paskach okładkowych rękopisu Cesarskiej Biblioteki w Petersburgu „Kazań świętokrzyskich“, zachęciło go bowiem do poszukiwań dalszych i utrzymało na drodze, której przed nim chyba tylko Nehring próbował z równym powodzeniem, a po której z jego rówieśników kroczył, mniej odeń i pomysłowy i szczęśliwy Jan Łoś. Odkrycie „Kazań świętokrzyskich“ było jednak nie tylko sprawą przypadku. Jeśli zaś był to przypadek, to pozwolił on odkrywcy wykazać w całej okazałości swe zdolności i swe przygotowanie. Opowiadał mi niegdyś Stanisław Ptaszycki, który na swój rewers kodeks łysogórski z magazynu Bibliotecznego dla Brücknera wydostał, administracja bowiem uczonemu robiła rozmaite trudności, iż sławne paski dostrzegł on w ostatniej chwili, tuż przed wyjazdem, z miejsca ocenił ich doniosłość i niemal na kolanie odpisał. Jeśli tak było, to niepodobna stłumić podziwu dla człowieka, który pismo nieczytelne, budzące mnóstwo wątpliwości, opanował jednym rzutem oka i odtworzył wręcz nienagannie. Wszak studia nad bezcennym zabytkiem, przeprowadzone później przez P. Dielsa oraz twórców wzorowej edycji akademickiej, do sposobu odczytania, ustalonego przez szczęśliwego odkrywcę, wniosły tylko garść mało istotnych poprawek.

Po rękopisie świętokrzyskim poszły prace inne, nie zawsze sięgające poziomu, ustalonego w wypadku opisanym, zawsze jednak pomysłowe i w znacznym stopniu poprawne. Dość przerzucić „Wybór tekstów staropolskich“ Wierczyńskiego lub Łosia „Początki piśmiennictwa“, by przekonać się, ile drobnych tekstów ukazało się drukiem dzięki pracy



Brücknera, a do tego samego wniosku prowadzi zapoznanie się z akademicką „Biblioteką pisarzy polskich“, obejmującą m. in. przedruk cennego apokryfu, „Rozmyślenia przemysłowego“, które może właśnie dzięki wydawcy uszło zagłady. Ta sama seria wykazuje sporo przedruków z czasów późniejszych, by wskazać choćby tylko na Rejowego „Kupca“ oraz kilka pozycji z zakresu humorystyki popularnej, nazwanej przez Brücknera „literaturą sowizdrzalską“. Jeśli do tego dodać ogromne zbiory liryki barokowej, Trębeckiego „Wirydarz poetycki“ i Potockiego „Ogród fraszek“, następnie kilkanaście tomików krakowskiej „Biblioteki narodowej“, a wreszcie przygodne wydanie „Marii“ Malczewskiego, ustalające jej tekst w wypadkach, którym poradzić nie umieli dawniejsi komentatorzy poety romantycznego, otrzyma się imponujący ogół rzeczy przez Brücknera udostępnionych czytelnikowi w postaci, nie zawsze wolnej od skaz, ale bardzo poprawnej w porównaniu z praktykami niezaradnych wydawców dawniejszych, i najzupełniej wytrzymujących porównanie z pracą na tym polu wydawców nowszych. Powtarzam, że nie wszystko jest tu wzorowe, Brückner bowiem nie wahał się przed wprowadzaniem własnych domysłów w teksty przekazane („Maci zwolena“ — tak odczytywał zwrot „Bogurodzicy“), nie zawsze rozumiał ich subtelności, jak dowodzi stosowana przezeń interpunkcja, nie zawsze był szczęśliwy we wprowadzanych poprawkach, z tym wszystkim roboty jego edytorskie zaliczyć należy do najwyższych osiągnięć nowoczesnej filologii polskiej.

W związku z pracami wydawniczymi Brücknera wspomnieć należy ich odmianę, tj. jego recenzje analogicznych wydawnictw, przez pół wieku drukowane w „Archiv für slavische Philologie“, „Kwartalniku historycznym“ i przede wszystkim w „Pamiętniku literackim“. Stanowią one istną kopalnię poprawnych lekcji, sprostowań i uzupełnień dawnych tekstów, tak doniosłą, iż żaden nowy ich wydawca nie może się obyć bez ustawicznego sprawdzania, co odkrywca „Kazań świętokrzyskich“ miał w tych sprawach do powiedzenia.

5. W przeciwieństwie do wielu swych rówieśników, jak przyjaciel i współpracownik filologa berlińskiego na gruncie krakowskim, Jan Czubek, Brückner nie poprzestawał na samych pracach edytorskich, lecz niestrudzenie i przeobficie sypał studiami, stanowiącymi niejednokrotnie ich zapowiedź, kiedyindziej ich naturalne dopełnienie. W szczególności zajmował się upośledzonymi i zaniedbanymi ugorami nauko-literackimi, zjawiskami, na które albo nie zwracano uwagi, albo lekceważąc je jako mało interesujące, zbywano je ogólnikami. Rewizjonista z temperamentu, badacz zjawisk kulturowych z zamiłowaniem, Brückner zapuszczał się na owe odłogi przeszłości kulturalnej, przeorywał je czasami tylko powierzchow-

nie, kiedy indziej do głębi, i odkryciami swymi wprowadzał do świadomości jeśli nie ogółu czytelników, to przynajmniej zawodowych badaczy literatury całe grupy spraw nowych, nieznanych. Wysiłki swe skupił przede wszystkim na średniowieczu, następnie na pewnych odcinkach naszej kultury renesansowej, wreszcie na piśmiennictwie barokowym. I w ogóle raczej na piśmiennictwie, niż na literaturze właściwej, ze stanowiska bowiem przez się zajmowanego nie dostrzegał różnicy między tekstami literackimi a dokumentami kultury literackiej, jak większość jego rówieśników wrażliwszy był na rysy znamienne, charakterystyczne przeszłości, aniżeli na jej piękno utrwalone w słowie, i jak oni pod pretekstem badań literackich, uprawiał studia nad kulturą obyczajową, religijną, społeczną, nie dostrzegając istnienia swoistej, nieraz pierwotnej kultury literackiej. Pracując zaś w dużym i ruchliwym środowisku uniwersyteckim, mając pod ręką doskonale skompletowane zbiory biblioteczne, badane przez siebie sprawy ujmował od strony ich porównawczej, dzięki czemu unikał zaściankowej ciasnoty, na którą skazani byli jego koledzy po piórze, poprzestający na daleko skromniejszych warsztatach pracy naukowej w Krakowie, Lwowie lub Warszawie. To wszystko sprawiło, iż dorobek Brücknera wypadł bardzo efektownie i budził ogólny podziw, częściej zresztą u laików, aniżeli u zawodowych znawców dawnej literatury, u ludzi typu Bruchnalskiego lub Windakiewicza.

W dorobku tym na plan pierwszy wysuwają się studia nad piśmiennictwem medialnym w Polsce, a więc „Kazania średniowieczne“ (1892), „Średniowieczna poezja łacińska w Polsce“ (1892—4), „Początki teatru i dramat średniowieczny“ (1894), „Apokryfy średniowieczne“, „Psalterze polskie do połowy w. XVI“, „Ezopy polskie“ (1902), rozprawy o „Powieściach ludowych“ (1900) i mnóstwo in., częściowo zebranych razem i wydanych jako „Literatura religijna Polski średniowiecznej“ (1902—4). Cechą podstawową tych prac jest obfitość rozważanego w nich materiału, przeważnie dopiero przez autora dobytego z zapomnienia, a wyzyskanego przez niego zazwyczaj od strony filologiczno-źródłowej i obyczajowej. Dzisiaj, po latach czterdziestu czy pięćdziesięciu, większość wywodów autorskich zachowała swą wagę, reszta — choć dla sformułowań bardzo stanowczych powtarzana „in verba magistri“ — wymaga bardzo gruntownego sprawdzenia. Dla przykładu wskazać można głośne ujęcie „Kazań świętokrzyskich“, z którego, po bliższym w rzecz wniknięciu, nie ostaje się kamień na kamieniu, czy to idzie o pochodzenie rękopisu, czy jego charakter artystyczny. Jeszcze wcześniej runęły fantastyczne wywody na temat „Bogurodzicy“, przez samego autora nazwane romansem, tej pieśni, o której w polemikach toczonych na samym schyłku żywota orzekł, iż ta-

jemnice jej pozostaną zamknięte na siedem pieczęci, co wydaje się grubą przesadą w kierunku rezygnacji.

W zakresie w. XVI uwagę swą skupił Brückner przede wszystkim na barwnych dziejach naszej reformacji, badając ją od strony obyczajowej i polityczno-społecznej raczej, niż dogmatycznej, od strony ruchu raczej (w „Różnowiercach polskich“, 1905), aniżeli jego czołowych szermierzy. Jednemu z nich, i to nie byle komu, bo Mikołajowi Rejowi poświęcił wprawdzie ogromną monografię jubileuszową (1905), zajął się w niej jednak nie tyle niepospolitym pisarzem, ile bezwiednym odbiciem w jego dziełach ówczesnego obyczaju, tak że w powodzi drugorzędnych, choć zawsze interesujących szczegółów zatarły się rysy najwybitniejsze osobowości pana z Nagłowic. Tego rodzaju nastawieniem badacza tłumaczy się niewątpliwie okoliczność, że stosunkowo mało zajmował się poetą, do którego poznania walnie się przyczynił okazyjnie, a w którym był rzetelnie rozkochany, mianowicie Janem Kochanowskim. Z prac jego nad śpiewakiem „Trenów“ najwyraźniejsza jest zgrabnym portretem literackim, zniekształconym jednak cokolwiek przez położenie nadmiernego nacisku na zagadnienie religijności poety czarnoleskiego, sprowadzonej do deizmu, choć dającej się wyrozumieć równie dobrze na tle kultury humanistycznej.

Z tym wszystkim i prace nad średniowieczem i nad renesansem, co najwymowniej świadczy o ich wartości, nie przeszły bez echa, wywołały bowiem znaczne ożywienie badań nad tymi czasami; z natchnień mianowicie brücknerowskich zrodziły się równie dobrze rozprawy i wydawnictwa mediewistyczne Łosia i Wierczyńskiego, studia nad dawną powieścią mego pióra, jak prace całego zespołu badaczy naszego życia religijnego czasów zygmuntońskich, zorganizowane przez St. Kota w czasopiśmie „Reformacja w Polsce“, nie mówiąc już o dociekaniach renesansowych I. Chrzanowskiego i jego wychowanków.

Równie zapładniające znaczenie mają rozprawy Brücknera nad piśmiennictwem, którego „odkrycie“ uchodzi za jego niepodzielną zasługę w stopniu może nawet wyższym, aniżeli w wypadku średniowiecza, nad puścizną zwłaszcza rękopiśmienną w. XVII, od Wacława Potockiego i humorystyki popularnej począwszy. Istotnie, studia nad zbiorami Załuskiego, nad niezliczonymi „silvae rerum“ po wszystkich bibliotekach polskich, przewertowanie tysięcy innych rękopisów, których miejsca z biegiem lat sam nieraz nie umiał już wskazać, uzbroiły Brücknera w zdumiewającą znajomość epoki Wazów i królów elekcyjnych i sprawiły, iż w świecie Zagłobów i Pasków, Twardowskich i Potockich obracał się z swobodą, jakiej u nas nie miał nikt przed nim ni po nim. Wynikiem tej działalności jego była swoista rehabilitacja naszego baroku

sarmackiego, dostrzeżenie w nim czegoś więcej po za jezuicką napuszystością stylu i nagminnym zepsuciem smaku, wyczuć w jego literaturze tego rozmachu, który tak świetnie wy dobył na kartach trylogii Sienkiewicz. I jeśli w ramach ostatnich lat pięćdziesięciu wydano mniej lub więcej krytycznie dzieła wybitniejszych pisarzy tych czasów i poświęcono im kilkaset mniej lub więcej szczegółowych studiów, to cały ruch na tym polu, zaniedbany zresztą w latach międzywojennych, tak że nie udało się uratować od zagłady ogromnej ilości tekstów, przez Brücknera omówionych a nieogłoszonych drukiem, to było to najniewątpliwiej rezultatem jego inicjatywy, zado kumentowanej m. in. poświęceniem mu tomów „literatury mieszczańskiej“ K. Badeckiego, jak wydawca nazwał to, co inspirator określał mianem produkcji sowizdrzalskiej.

6. Sam Brückner nie poprzestał na dociekaniach cząstkowych, choćby zagadnień najbardziej pasjonujących, lecz w okresie, gdy poczęły u nas pojawiać się próby syntetycznego ujęcia całości naszego dorobku literackiego, sam się o dokonanie jednej z nich pokusił, najpierw po niemiecku („Geschichte der polnischen Literatur“, 1901), później po polsku. Próba niewątpliwie się udała, jak dowiodła jej popularność, zaświadczone dwoma wznowieniami oraz przekładem na cze skie. Zwięzłe, dwutomowe „Dzieje literatury polskiej w zarysie“ (1903) były istotnie pewnego rodzaju sensacją, przynosiły bowiem czytelnikowi żywy i barwny obraz nie tylko zamierzchłej przeszłości, ale prawyły również o bieżącym życiu literackim, w ramach ich mieścił się również dobrze Gallus czy Kadłubek, jak Wyspiański lub Zeromski.

Na dzieje literatury Brückner, podobnie jak inni jego rówieśni, spoglądał od strony historii kultury umysłowej, której rozwój demonstrował na zjawiskach charakteru literackiego, co pozwoliło mu, zwłaszcza w uwagach nad kulturą przed w. XVIII, zabłysnąć zdumiewającą wręcz znajomością spraw, o których mówił. Dzięki temu stanowisku mógł zarazem dać wyraz swym zamiłowaniom bibliograficznym i swemu oczy taniu w pisarzach podrzędnych, normalnie wspomnianych raczej przez bibliografów, aniżeli przez historyków literatury. Wszystko to sprawiło, że stronicę swego dzieła zatłoczył masą spraw, w których orientować się trudno nawet zawodowemu znawcy dawnego piśmiennictwa, ponieważ jednak w wywody swe wplótł mnóstwo zgrabnie ujętych sylwetek pisarzy wy bitnych, tło zaś ich umiał przedstawić zajmująco, książka zdobyła chętnych czytelników, porwanych jej pozorną płyn nością a nie dostrzegających, że barwna często narracja autor ska kryła niewiarogodną ilość trudności nie do pokonania. Przekonać się o tym było można niejednokrotnie w rozmowach ze studentami-polonistami, usiłującymi pod przewodem Brück-

nera zdobywać naukową orientację w literaturze. Popularny „podręcznik“ w praktyce przekształcał się w labirynt bez wyjścia, pozostawiając tylko ogólne wrażenie dobrze uchwyconych rysów podstawowych tych czy owych okresów naszego życia literackiego i aforystycznie nieraz określanych wybitnych jego przedstawicieli.

Te podstawowe niedomagania pióra brücknerowskiego, płynące z braku uzdolnień syntetycznych autora, przenoszącego operowanie masami szczegółów nad uwydatnianie faktów należycie zhierarchizowanych, wystąpiły bardzo dotkliwie w jednotomowym zarysie rozwoju literatury polskiej (w encyklopedycznym wydawnictwie Trzaski, Ewerta i Michalskiego), rzuconym na papier pośpiesznie i niedbale i rojącym się od mnóstwa błędów. Analogicznie wyglądały rozprawy włączone do akademickich „Dziejów literatury pięknej w Polsce“, zwłaszcza próba ujęcia okresów najnowszych. Dowiodły one, że sędziwy pisarz na stanowisku syntetyka, ustalającego wytyczne ogromnej ilości spraw, składających się na całość literatury w Polsce, okazał się przewodnikiem bezradnym.

*Mutatis mutandis*, wytworzyła się tu sytuacja, przypominająca sprawę „Dziejów języka polskiego“, od poprzedniej różna tym tylko, że zasłużonego autora nie atakowano tak energicznie, jak to niegdyś robili językoznawcy, ten czy ów bowiem znawca literatury wolał zrezygnować z zabierania głosu w recenzjach, aniżeli wygarnąć całą przykrą prawdę. Zastanawiając się zaś nad jej przyczynami, • upatrywać je można nie tylko w braku uzdolnień syntetycznych u Brücknera, ale również w jego nieumiejętności przemawiania językiem popularno-naukowym, co zrozumiałe u człowieka, pozbawionego bezpośrednich kontaktów z żywym odbiorcą, dla którego książki swe przeznaczał. Ostatecznie zaś każde syntetyczne ujęcie dziejów literatury musi mieć charakter popularny, o ile nie jest encyklopedią wiadomostek bibliograficznych, przeznaczoną do użytku studentów, zmuszonych do wiadomostek tych wykuwania.

7. Te właściwości Brücknera, rysujące się jasno już w jego ujęciu literatury polskiej, wystąpiły jeszcze jaskrawiej w ogromnej pracy przedśmiertnej, noszącej tytuł „Dzieje kultury polskiej“ (1930—1). Monumentalne dzieło w trzech grubych tomach, w wydaniu nowym powiększone tomem czwartym, prawdopodobnie zniszczonym czasu wojny, miałem bowiem w ręku tylko kilka jego arkuszy korektowych, pozyskało znowuż masy czytelników, doczekało się reedycji, miało być tłumaczone (bodajże w skróceniu) na języki obce, słowem zdobyło dużą popularność, tłumacząca się przede wszystkim faktem, że było ono pierwszą próbą ujęcia całości naszego życia kulturalnego od mroków prehistorycznych po

r. 1830, czy nawet po koniec w. XIX. Ramy o tak imponującej rozpiętości ręka niestrudzonego pracownika wypełniła oceanem spraw najrozmaitszych z dziedziny prehistorii, etnologii, mitologii, historii obyczaju w życiu zbiorowym i jednostkowym, historii politycznej i społecznej, dziejów języka, literatury i sztuk innych. Nagromadzenie tego niewiarogodnego mnóstwa szczegółów i szczegółików, by dać jasny obraz zmian zachodzących w naszej przeszłości, wymagało wprawnych palców systematyka i syntetyka, rozgraniczającego sprawy ważne od nieistotnych, nadrzędne od podrzędnych, doniosłe od błahych. zdolnego do pomijania drobiazgów choćby najefektowniejszych tam, gdzie paczyłyby linie syntetyczne, dostrzeżone i ustalone niezawodnym okiem badacza, sterującego przez bezmiary historii. Brücker posiadał fenomenalną wręcz erudycję, cechowała go również intuicja naukowa, wyostrzona w ciągu wieloletniej pracy, a więc obydwa podstawowe narzędzia poznania, wymagane od badacza naukowego i dzięki umiejętnemu naogół posługiwaniu się nimi stworzył dzieło, jak powiedziałem, monumentalne, ale dalekie nie tylko od doskonałości, ale nawet od poprawności. Nie myślę tu o całym mnóstwie takich czy innych potknięć, nieścisłości i błędów, nieuniknionych w tego rodzaju pracy, wykonanej przez jednego człowieka, a trudno uchwytnych nawet dla oka wytrawnego redaktora pracy zbiorowej, lecz o rażących dysproporcjach w ujmowaniu spraw, w książce przedstawionych. Rzeczy tedy pierwszorzędnej doniosłości zbyto tutaj niekiedy paruwierszowa wzmianka, osobliwostki zaś, które w panoramicznym obrazie wielkiej całości należało pominąć, w księdze Brücknera rozrosły się często do ekskursów kilkustronicowych. Dlatego też ogólne wrażenie, wyniesione z jej lektury, przyrównałem kiedyś do wrażeń, odbieranych przy zwiedzaniu lamusa, wypełnionego bezcennymi pamiątkami przeszłości, przemieszanymi z masą rupieci, co oczywista nie umniejsza znaczenia twórcy owego lamusa.

Z jego zasobów należało wybrać tylko to, co było w nich cenne, odpowiednio je skatalogować i wystawić, by całość nabrała zgoła innego charakteru. Tak stało się na kartach „Encyklopedii staropolskiej“, gdzie sam układ alfabetyczny chronił przed dysproporcjami, jaskrawo występującymi w układzie ciągłym i związanym, i gdzie mechaniczna elastyczność przypadkowego sąsiedztwa spraw, nawet najodleglejszych wyłączała konieczność ustroju syntetycznego. Jeśli do tego dodać, iż rękopis „Encyklopedii“ przeszedł potrójne sprawdzenie takich specjalistów jak St. Kot i jego uczniowie, K. Estreicher i St. Szczotka, ostatecznie chronologicznie dzieło Brücknera uznać trzeba za pracę jego od „Dziejów kultury“ znacznie doskonalszą.

8. Poszukując zwężłej formuły, pozwalającej uchwycić najistotniejsze cechy osobowości pisarskiej Aleksandra Brücknera, powtórzyłbym rozróżnienie, które narzuciło mi się przed dziesięciu laty przy rozważaniu puścizny jednego z naszych wybitnych historyków literatury. Widziałem wówczas wśród nich dwa biegunowe typy, pracowników gabinetowych, wnikających precyzyjnie w szczegóły obserwowanych przez siebie faktów, oraz awanturników naukowych, poszukiwaczy przygód, odkrywców nowych lądów, ludzi kipiących nadmiarem energii i usiłujących ją wyładować na szlakach, przez typ gabinetowy starannie omijanych. Brückner byłby typowym, a w typowości swej wyjątkowo czystym przedstawicielem tego właśnie typu drugiego, z wszystkimi jego wielkimi cnotami i niemniej wielkimi błędami. Niepospolity rozmach, fantazja urodzonego zawiadaki, powiązane ściśle i nierozłącznie z niezwykłą pracowitością, sprawiały, że szedł olbrzymimi krokami przez krainy, poprzednikom jego nieznane i ustalał ich opisy geograficzne z pewnością i dumą odkrywcy, następcom pozostawiającego kłopoty ze sprawdzaniem słuszności jego doraźnych, pośpiesznie dokonywanych postrzeżeń. Rozmach ten był tak duży, zwłaszcza gdy się zważy, iż granice naszej literatury są wcale szczupłe, iż odkrywca odrobił zaległości całych pokoleń i niewiele pozostawił zakątków dla odkrywców późniejszych. Stąd każdy jego następca w miejscach nawet najmniej oczekiwanych dostrzeże ślady stóp wielkiego poprzednika, często utrwalone z niezawodną pewnością, w ogromnej jednak większości wypadków wymagające bardzo dokładnego skontrolowania spraw, przy których Brückner się krócej czy dłużej zatrzymywał. Czystość zaś typu, przyświadczaająca jego wielkości, polega tu na tym, że wielcy odkrywcy rychło się nużą, że zapal, kierujący ich krokami w młodości, stygnie i często przekształca się w gorzyc i obojętność. Niezwykłość Aleksandra Brücknera polega na tym, że młodość zachował do końca długiego żywota, że z pasją, cechującą pierwsze jego wystąpienia, służył sprawie, której ślubował wierność, służył do ostatniej chwili, by na walory języka naukowego przetwarzać niezłomne ukochanie literatury polskiej i kultury polskiej.

*Julian Krzyżanowski*